

## Misja marzeń

Na noc wpływamy w maleńką zatoczkę tuż przy argentyńskiej Bazie Wojskowej Melchior. Z Kubą i Kacprem płyniemy pontonem do Bazy zapytać, czy możemy złożyć krótką wizytę. Cumę odbiera od nas ubrany w wojskowy mundur roboczy młody oficer. „Zapraszam was na gorącą czekoladę.” – krzyczy z brzegu. Chłopaki płyną po resztę załogi, a ja wdaję się w pogawędkę z szefem bazy. 11 wojskowych (ośmiu chłopaków i trzy dziewczyny) żyje tu na maleńkim cypelku. Nie wolno im się stąd ruszać. Zresztą nie mają jak. Zostali tu przywiezieni prawie rok temu. Wojskowy okręt zostawił ich w bazie z ekwipunkiem i zapasem żywności na cały rok. Nie mają nawet pontonu, by eksplorować dziewiczą okolicę. Ubogi kontakt radiowy z dowództwem argentyńskiej Marynarki Wojskowej. Telefon satelitarne mają, ale nie wolno go używać. Jedynie w dniu urodzin małżonka lub małżonki każdy może na chwilę zadzwonić do domu.





Szef bazy – trzydziestoletni chłopak, ojciec dwójki małych dzieci, był zdolnym kadetem, mówi biegle po angielsku, jest komandosem w argentyńskiej Navy. Spotkała go niezwykła nagroda za osiągnięcia: dostał rozkaz zorganizowania całorocznej bazy marynarki wojennej na Antarktydzie. Ma pod swoim komandem jedenaścioro wojskowych, w tym trzy dziewczyny. Przez rok mają wskrzesić położoną na odludziu bazę. Dla młodego chłopaka to niełatwe zadanie, ale jednocześnie przygoda życia: wiele miesięcy w lodowym raju na Antarktydzie.



Czekając na naszą całą załogę pytam się, co on tu robi w wolnym czasie. „Właśnie wróciłem z wycieczki na lodowiec, porobiłem piękne zdjęcia” – odpowiada. Lodowiec położony jest na cyplu, 100 m od bazy i za lodowcem już nic nie ma. Nawet na większą wyspę położoną nieopodal nie da się przedostać przez szczeliny w lodzie. Po drugiej stronie cypla niedawno pojawiła się nieduża kolonia pingwinów maskowych – policjantów. Są też foki. Mikro-raj na ziemi.



Po powrocie z antarktycznej misji oficer spędzi sześć tygodni z rodziną, ... po czym wysłany zostanie w kolejne miejsce.

